Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 19 Marca — Nr 12. — 1838 Roku.

MŚCIWY KARZEŁ I MASŁAW KSIĄŻĘ MAZOWIECKI.

DZIEJOWA POWIASTKA.

(DOKOŃCZENIE.)

III.

Umarł Mirosław z Gozdawy, zaczął Gonda z szyderskim uśmiéchem, a jego trumnę okrytą napisami i ozdobami pychy światowéj, wpuszczono do grobu nad-dziadów. Została po nim młoda Johanna, można i bogata pani, ale okrutne jéj serce raczéj pod żelaznym pancérzem, niźli pod rąbkiem niewieściego stroju, biéby powinno. Świat niémiał zuchwalszéj kobiéty, czyny jéj mnie samego często zadziwiały, nieraz nawet uwielbiać ją musiałem. Wzgardzony, lubiłem mścić się na rodzie ludzkim, totéż wkrótce ofiary Johanny stały się mojémi. Ale zbliża się już czas i dla niéj, chwil kilka, a wzgarda Gondy pomszczoną zostanie.

Wdzięki pani tego zamku, mało równych zapewnie liczą na świecie, a przecież niezdobiły one przed laty Johanny; niezbywało jéj zaprawdę na kształtności rysów i wspaniałości postawy, ale płeć twarzy nadzwyczaj śniada, niweczyła całą piękność. Lubiła potężna pani zgromadzać do domu swojego młode dziewice. W gronie tych znajdowała się Elżbiéta osiérocona córka po wsławionym orężem Czebrynie z Hadzian. Czarowne jéj wdzięki wielbiła cała okolica; zazdrośném na to spoglądała okiem Johanna, i przyszła jéj myśl piekielna sprzątnąć ze świata Elżbiétę. Ja wezwany byłem do spełnienia tych zamiarów. Ułożono daleką podróż, Elżbiéta towarzyszyła swéj pani. Na piérwszym noclegu związano dziewicę i sama Johanna męczyła ją różnémi sposobami. W tém kropla krwi padła na jéj twarz śniadą, Johanna zbliżywszy się

do srébrnego źwierciadła obmywać ją zaczęła i zaraz potém postrzegłem dziwny rodzaj radości i zadowolenia w jéj okrutném spójrzeniu. Skinęła na moie ręką a zbliżywszy się, z niemałém zadumieniem ujrzałem, że miéjsce skąd krew otarła, bieliło się jak śnieg na górach. Johanna spójrzała na mój sztylet, lecz nim jeszcze słowo wyrzec mogła, już Elżbiéta u nóg moich bez duszy leżała. Na ten widok całe wnętrze moje zadrżało, przecież wkrótce trwoga ustąpiła dzikiéj radości. Przed chwilą z pogardą poglądała Elżbiéta na obrzydłego karła, teraz martwa jéj postać u nóg moich leżała. O! ty zapewnie niepojmujesz mojego uniesienia, ty niejesteś karłem, ciebie świat nieodepchnął, ciebie przyrodzenie z łona swojego nieodtrąciło. Skorom cios śmiertelny zadał Elżbiécie, Johanna rzuciła się na ciało dziewczyny i w ciepłéj krwi twarz swoję myła. Trzeba było widzieć jéj radość gdy zbliżywszy się do źwierciadła, nadzwyczajną białość płci ujrzała, ścisnęła mnie za rękę, i odtąd, złoto i łaski sypały się na karła.

Niedługo potém Johanna namiętnie pokochała Masława, Księcia na Mazowszu, a wtenczas często już trzeba było powtarzać zbrodnicze kąpiele. Ginęły dziewice jedna po drugiéj, a dzisiaj Zbisława ma polédz!....

Na te słowa zadrżał młodziéniec a karzeł porywając go za rękę — teraz czas i godzina zemsty, rzekł złośliwym głosem; wprowadzę cię kiedy już twoją kochankę będą chcieli zamordować, szabla ją twoja uwolni, lecz przysięgniéj mi wprzódy, że natychmiast zaprowadzisz ją do sali biesiadniczéj i rzecz całą Masławowi opowiész. Wysłucha cię ochoczo, bo już oddawna pragnie zguby Johanny, aby jéj państwem zawładnął.

— Przysięgam! rzekł rycérz stłumionym głosem, bo zimno śmiertelne po żyłach się jego rozlało i siły osłabły. Otoczony śmiercią, zagrożony zgubą najdroższéj sercu swemu istoty, musiał słuchać zbrodniarza i wolę jego wypełniać. Czuł całą okropność swojego położenia, ale pamięć Zbisławy przemagała wszystko i dobywszy miecza poszedł za karłem.

Wiém dobrze, rzekł ostatni, że śmierć Johanny będzie zagubą i mojego życia, że z nią razem odbiorę zasłużoną karę, ale i ta

myśl, straszliwa innym, mnie radością przejmuje, już mi świat obrzydł i życie obmierzło, niepotrafią sroższych wymyślić męczarni.

W tém nagle zatrzymawszy się Gonda przy ścianie żadnego wejścia niémającéj, — teraz działajmy, zawołał, i pchnął gwóźdź silnie, odskoczyły małe drzwiczki, schody się ukazały a Gonda wbiégając na nie, — wybijaj piérwsze drzwi które napotkasz, rzekł do Jordana.

Już drzwi wybił Jordan i kilka trupów leżało u stóp jego, na ramieniu zemdlona opiérała się Zbisława. Ocalił ją w chwili, kiedy już miała upaść pod ciosem zbrodniczego sztyletu.

A teraz, przysięga! rzekł karzeł.

Wypełnię ją! odparł z wściekłością Jordan i porwawszy kochankę biégł przez długi ciąg komnat, aż nakoniec wszedł do sali gdzie huczna odbywała się biesiada.

IV.

Książę Masław otoczony rycérstwem siedział obok Johanny z Gozdawy, a do koła na niższych krzesłach siedziały panie i dziewice jéj dworu, uśmiéchając się z przymileniem do wojowników biesiadą i ich oczami zajętych. Przepych naczyń i sprzętów, blask lamp i pochodni, czarujący dawały obraz, i Johanna na łonie wesołego towarzystwa i najdzikszego w owych czasach książęcia, o swoich zapomniała zbrodniach. Na widok Zbisławy i Jordana pobladły jéj lica, a oczy wściekłością się zaiskrzyły. Wydała krzyk straszliwy, wtém młody rycérz wiodąc za rękę dziewicę postąpił do Masława i oddawszy mu pokłon prosił o wysłuchanie i sprawiedliwość.

— Przez pioruny i piekło, odparł Masław, zwykłem ją wymiérzać różnémi sposobami. Miecz katowski, szubienica, więzienie i kajdany w mojéj są mocy i cóż ci z tego do smaku przypada?....

Poznał rycérz zimną obojętność książęcia i natychmiast śmiałą przybrawszy postawę: Masławie, rzekł donośnym głosem, słuchaj a sam wyrok naznaczysz i opowiedział wszystko, niezważając na krzyk i mdłości Johanny. Masław mu téż nieprzerywał, cieszył się owszém w duchu, że wydarzyła się sposobność złupienia zamku Gozdawskiego.

— A teraz ogłoś wyrok! zawołał Jordan.

— Przez szatana i koniec świata, wymierzę ci sprawiedliwość, ale nie wprzódy, aż mi odstąpisz swoję dziewicę.

To mówiąc powstał z miéjsca Masław i zbliżywszy się do przerażonéj Zbisławy, zarzucił na jéj szyję stalą okryte ramiona; lecz go natychmiast odepchnęła silna ręka Jordana i szlachetny kochanek dobywszy tylekroć już doświadczonego oręża, wyzywał Masława do walki.

— Czy sądzisz że do mojéj sprawiedliwości należy pojedynek o dziewicę, między Książęciem i prostym rycérzem, między panującym i poddanym, zawołał Masław z hucznym i szyderczym śmiéchem. O! nie!... Lecz ci pokażę że umiém sądzić i wymiérzać sprawiedliwość. Odstępujesz mi tę dziewczynę?....

— Piérwéj sępy paść się będą zwłokami tego, kto mi ją wydrzéć zapragnie, krzyknął rycérz, piérwéj się ziemia rozstąpi i ten gmach zapadnie!....

— Że gmach się zapadnie, to nieźleś zgadł mój junaku! odparł z zimną krwią Masław, lecz o sępach i ziemi źle ci się udało. Pomyśl jeszcze przez chwilę, może co lepszego powiész!....

— Szabla ci moja za mnie odpowie, krzyknął przywiedziony do ostateczności Jordan, i uderzył silnie w pancérz Księcia, lecz cięcie poszło płazem i Masław niewzruszony pozostał na miéjscu.

— Uwięzić go, zawołał do swoich, miéć na baczności tego zuchwalca żeby się niewymknął!

Na te słowa rzucili się na Jordana rycérze i odebrawszy oręż otoczyli go do koła.

— A ty piękna dziewczyno, zapytał Masław, chceszli być moją? bo ta, dodał wskazując na Johannę, za nadto krew lubi i kto wié czyby kiedy niezażądała i mojéj....

— Kto?... ja! ja mam być twoją! wołała przerywanym głosem Zbisława, nie!... nie!... ja pogardzam tobą! ja brzydzę się tobą!... precz!... precz odemnie.

— A więc dobrze! nikogo przymuszać nielubię. Rycérze, żołniérze, naszto jest zamek, rabunek i łupiéż dozwolona, pamiętać przecież że mi jedna część należy jako wodzowi, druga jako Księciu, trzecia jako waszemu panu i dobroczyńcy, a czwarta.. czwartą wam daruję!

W mgnieniu oka zdarto kosztowne obicia i osłony okrywające komnaty; pozabiérano drogie kobiérce, naczynia, statki, piéniądze, kléjnoty i wszystko co było w Gozdawskich murach.

— Teraz, rzekł Masław, przywiązać przed przysionkiem do owych kamiénnych słupów wszechwładną panię Gozdawy, tego rycérza, tę dziewicę, ha! i tego karła także, bo któżby usługiwał Johannie w podróży w którą ją wysyłamy. Hej! dzieci! żwawiéj do łuczywa i pochodni! niech wszystko ogiéń ogarnie! tylkoż prędzéj, prędzéj! nie tak opieszale bo i czwartą część zabiorę!... A teraz Handzo z Budyszyna i wy panowie, rzekł obracając się do przybocznych wojowników, na konie! i za mną! Staniémy zdaleka, albo téż lepiéj zbliska, bobyśmy ich krzyków niesłyszeli.

Jordan nieutracił odwagi i szedł na śmierć z taką śmiałością, z jaką przed niedawnémi jeszcze czasy spotykał nieprzyjaciela. Bezbronny, otoczony siepaczami, prowadząc za rękę Zbisławę zbliżał się do przeznaczonego sobie miéjsca kiedy Książe siadał na konia, a uściskawszy czule kochankę: Masławie! zawołał, przyjdzie czas i dla ciebie i choć zapoźno pożałujesz okrucieństw swoich!

Johanna i karzeł postępowali w milczeniu, ale na ich twarzach malowała się straszliwa bojaźń ciérpień przyszłego żywota i godnych zbrodni swojéj udręczeń.

Zawarto bramy zamku, podłożone ognie do koła gmach ogarnęły, i płomiéń wzbił się do góry. Lecz nim ofiary uległy swemu przeznaczeniu jeszcze raz Jordan uściskał Zbisławę.— Musiémy umrzéć, dodając z wzruszeniem nie bez stałości przecież, ale duchy nasze złączą się w niebie, a tam żadna przemoc ziemska rozdzielić nas niepotrafi! Żegnam cię o luba! niedługo obaczymy się znowu! uściskała go nawzajem Zbisława, chciała także cóś wyrzéc, ale żołniérze rozstać się im kazali.

Gonda przywiązany do słupa z dzikością poglądał na Johannę z Gozdawy a gdy już ogiéń przedsionki obéjmować zaczął: ha! ha! zawołał piekielnym głosem, jak się świetnie pani moja w płomieniach wydaje. Na szatana! płeć jéj od lilii bielszą! szkoda

że ją dym okopci!... krwi trochę! krwi trochę!... Te były ostatnie jego słowa. Już wszyscy stali się pastwą płomieni.

Gdy ta okropna scena w zamku się odbywała, Masław, Handza z Budyszyna i inni rycérze stojąc u stóp wzgórza Gozdawskiego przypatrywali się ogniowi. Aż nareszcie gdy ogiéń przygasł. — Przez pioruny i piekła, zawołał Masław, czasby się przespać, jużeśmy długo biesiadowali, a dobre miała wino Johanna... i to mówiąc spiął konia ostrogą i pojechał gościńcem ku wiosce prowadzącym — a za nim rycérze.

AMBICYA.

1). Niezawsze ambicya bywa szkodliwą, a rzadko kiedy godną pogardy. Uważać ją nawet należy, za cechę i przymiot dusz wyższych; jest ona częstokroć bodźcem w braku którego umysł nieuniosłby się nad sferę zwyczajną życia. Aleksander narzékający, iż tyle po niebie krąży rozproszonych światów, a on żadnege z nich jeszcze niejest panem, lub łzy wyléwający, że Filip zagarnąwszy wszystko, nic mu niepozostawi do podbicia; rozpościéranc przez Juliusza Cezara żale, iż piérwszy w równym podówczas mu wieku, zwojował już całą był Azyą, a on do tego czasu nic nieuczynił, dowodzą, że dwóch tych nadzwyczajnych ludzi, ambicya jedynie do wielkich dzieł wiodła. Plutarch w ich porównaniu nader wymowny w téj mierze wystawia obraz. »Człowiek ambitny, słowa są jego, za nic uważa przeszłość, chce się wznieść nad to jeszcze, co jest najwyższego, a kiedy niéma współubiégacza, znajduje go w sobie, pracując ciągle nad przewyższeniem samego siebie.«

2). Umysł niepodniécany żadną ambicyą, zostaje w zupełnym odrętwienia stanie. Niczego po człowieku podobnym spodziéwać się niémożna. Jestto pod względem moralnym istota martwa, fizycznémi tylko ożywiana działaniami.

3). Gdy czytam: że Aleksander Wielki we wszystkich swoich wyprawach wojennych, zwykł zawsze był z sobą wozić Iliadę Homera, a Karol XII. Quinta Kurcyusza, poznaję, że piérwszy na celu miał Achillesa, a drugi Aleksandra, obudwu zaś w szlachetnéj dążności powodowała ambicya.

4). Gdyby ambicya upowszechnioną była pomiędzy ludźmi niémała stąd dla świata nastąpiłaby korzyść. Zniknęłoby wiele występków w nikczemności ludzkiéj biorących źródło. Niestety! te dziś występki stanowią główną demoralizacyą świata!

5). Dla czego człowiek inszym częstokroć w obliczu jest świata, innym w domowém pożyciu. Bo w piérwszym razie zwrócone na niego jest powszechności oko, w drugim go przed publiczną uwagą ukrywa obrąb domowy. W piérwszym zachęca ambicya, w drugim ta nic niedziała. » Rzuć mnie w szereg rycérstwa, mówi la Bruyere, (1) jako prostego żołdaka, jestem Tersytem; (2) postaw na czele wojska, będę Achillem. «

6). Znałem człowieka, co szczędził dla siebie samego, a chojną ręką zasilał wydatki publiczne. Szlachetna ambicya przemogła w nim nawet skłonności duszy.

7). Niejeden człowiek wielki w zawodzie publicznym, przestaje nim być w obrębie domowym. Ambicya była mu przewodnikiem. Zniknął powód, ustąpił skutek.

8). Lecz jeżeli ambicya do dzieł i wielkich pomysłów prowadzić może, tak z drugiéj strony źle zrozumiana, staje się klęską ludzkości.

9). Massillon w kazaniu swojém o niepracowitości, wymowny jéj kréśli obraz. — » Ale ambicya, ta chęć nienasycona wzniesienia się nad innych, często na własnéj zagubie, ten robak dręczący serce, ta namiętność która jest wielkiém narzędziem intryg i wszystkich poruszeń duszy, która tworzy odmiany narodów i nowe codziénnie światu wyprawia igrzyska, namiętność która na wszystko się targa, któréj nic niéma niepodobnego, jest błędem daleko szkodliwszym, aniżeli samo lenistwo. «

10). Jakoż nieznam dotkliwszéj klęski, jak gdzie przewrotności umysłu, ambicya źle zrozumiana towarzyszy. Niémasz już wtedy nic świętego na ziemi. Na wszystko się targnąć godzi, aby swojego dopiąć, i tak tenże Massyllon wyraża,

(1) Caractères.

(2) Najtrwożliwszy ze wszystkich Greków będących pod Troją, jak przeciwnie Achilles najwaleczniéjszy.

skutek pokrywa ochydę środków. Postaw takiego człowieka na tronie; pół świata niedługo ujrzymy w gruzach, aby mniemanéj sławy przybyła jedna gałązka wawrzynu!

11). Z tego zapewnie stanowiska rzecz uważając, przemówił Eurypid przez usta Jokasty do Eteokla: — » Dla czego synu oddajesz się ambicyi, téj najzdradliwszéj ze wszystkich bogiń? Nieczyń tego, zaklinam cię, jestto zły duch bardzo niesprawiedliwy. Wkradł on się do wielu szczęśliwych, kwitnących domów, które nieopuścił aż po zupełném ich zniszczeniu. «

12). Fontenelle harakterystyczny wystawia jéj obraz. » Ambicya, słowa są jego, dziełem jest wyobraźni. Niespokojna, pełna chimerycznych zamiarów, poprzedza nawet życzenia, gdy te są zjszczonémi. Celu swojego nigdy dosięgnąć niezdoła. « (3)

13). Wolter nazywa ją najwyższą namiętnością serc ludzkich. (4)

14). Duma graniczy blisko z ambicyą. Rozgranicza ich tylko rozsądek.

15). Trafne jest zdanie Krasickiego. — » Częściéj aniżeli rozumiémy, niewiadomość ambicyi towarzyszy. « (5) Ambicya może być córką rozumu i głupstwa.

16). Ta tylko pomiędzy dwoma témi siostrami zachodzi różnica, iż piérwsza, przybiéra na siebie barwę skromności, a druga dumy.

17). Zakończmy artykuł ten słowami Jana Jakóba Russa: (6) » Każdy wiek ma swoje sprężyny, które nim poruszają, lecz człowiek zawsze jest jeden. W dziesiątym roku życia, wiedzionym jest przez cukierki, w dwudziestym przez kochankę, w trzydziestym przez roskosz, w cztérdziestym przez *ambicyą*, w piędziesiątym przez łakomstwo.

—ooo⊗ooo—

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Furmanka.*

(3) Rozmowa Anny Brétańskiéj z Anną Angielską.

(4) Mowa o umiarkowaniu.

(5) P. Podstoli Księga 2 Rozdział 8.

(6) Emile Księga 5.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.